

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

B.D.I.C.

Nr 34-35 (586-587)

NIEDZIELA 23 i 30 SIERPNI 1970

ROK XII

Dzisiejszy numer „Głosu Katolickiego” jest ostatnim wakacyjnym numerem.

Następny z datą 6 września 1970 zapoczątkuje normalne, cotygodniowe ukazywanie się naszego pisma.

50-LECIE MISJONARZY OBLATÓW W POLSCE

Jak już informowaliśmy w Obrze odbyła się centralna jubileuszowa uroczystość z okazji 50 rocznicy przybycia do Polski Ojców Oblatów, w której wzięli udział przedstawiciele Episkopatu z ks. kard. Stefanem Wyszyńskim na czele oraz liczne duchowieństwo i siostry zakonne. Przybyło na nią tysiące wiernych.

W przeddzień uroczystości w miejscowym, pocysterskim kościele została odprawiona uroczysta Msza św. koncelebrzana, której przewodniczył przybyły z Rzymu generał O.O. Oblatów, ks. Leon Deschatelets. Współkoncelebrującymi byli:

Ks. dr Józef Tomys, prowincjał Oblatów w Polsce, prowincjałowie dwu polskich prowincji we Francji i Kanadzie, księża Józef Lewicki i Feliks Kwiatkowski, przełożony polskiej misji Oblatów w Kamerunie, ks. Paweł Michalak, przełożeni polskich placówek działających wśród Polonii w USA i w Szwecji oraz byli prowincjałowie Oblatów w Polsce. We Mszy św. uczestniczył również ks. bp Yves Plumey, ordynariusz diecezji Garaua w Kamerunie, gdzie prowadzą działalność misyjną polscy Oblaci.

W niedzielę dn. 7 czerwca br., już na długo przed rozpoczęciem centralnych uroczystości, zaczęli gromadzić się wierni na wielkim placu przyklasztornym, gdzie został ustawiony ołtarz polowy. Monumentalną i piękną jego oprawę plastyczną wykonał ks. mgr A. Kupka OMI. Na kilka minut przed godziną 11 przybywa ks. Prymas i zajeżdżają inni księża biskupi. W chwilę potem z kościoła wyrusza procesja do ołtarza polowego. Po przybyciu do ołtarza zajmują specjalnie przygotowane miejsca

na podium ks. Prymas i ks. arcybiskup A. Baraniak, metropolita poznański, na którego terenie znajduje się klasztor.

Obok nich zasiedli księża biskupi: Franciszek Jop z Opola, Jan Mazur z Siedlec, Wilhelm Pluta z Gorzowa, Tadeusz Etter i Franciszek Jedwabski, sufragani poznańscy, Lucjan Biernacki, sufragani gnieźnieński oraz kameruński biskup Plumey. Jest obecny generał Oblatów, ks. L. Deschatelets. Z Wachocka przybył opat, prezes cystersów, o. Benedykt Matejkiewicz z Mogiły opat o. Bogumił Salwiński, KUL reprezentują: ks. doc. dr Feliks Chodźdło i ks. Wa-

claw Hryniewicz OMI, a ATK — ks. dr Jerzy Pikulik i ks. dr Marian Wolniewicz. Wśród wyższych przełożonych zakonnych znajdują się m. in. generał paulinów, Jerzy Tomziński, prowincjał wielkopolsko-mazowieckiej prowincji jezuitów, ks. dr W. Janczak, prowincjałowie franciszkanów, pasjonistów i werbistów, ojcowie: Drzyżgiewicz, Buszta i Szymański. Jest obecny również ks. dr Józef Kuc, rektor Wyższego Seminarium Duchownego i przełożony klasztoru w Obrze. Licznie reprezentowane jest duchowieństwo diecezjalne i zakonne.

W imieniu O.O. Oblatów, uczestników uroczystości powitał ks. prowincjał J. Tomys. Ks. arcybp Baraniak w swym przemówieniu przedstawił po krótko historię przybycia do Polski Oblatów i ich działalność w kraju. Podkreślił on, że Oblaci w sposób szczególny związani są z archidiecezją poznań-

(Dokończenie na str. 8)



O. Generał Deschatelets w Polsce wśród Sióstr św. Rodziny, których jest przełożonym generalnym.

FP 2433

U F A M

Szereg poprzednich rozważań na tej stronie poświęciliśmy wierze. Ale obok wiary są jeszcze inne dwie cnoty Boskie: nadzieja i miłość. Katechizm uczy nas, że nadzieja jest cnotą nadnaturalną, która sprawia, że przez wzgląd na wszechmoc Boga oraz Jego dobroć i wierność — z mocną i niezachwianą ufnością dążymy do osiągnięcia nadprzyrodzonego szczęścia w Bogu, oczekując tego wszystkiego, co nam Bóg przyobiecał dla zasług Jezusa Chrystusa.

Przedmiotem nadziei chrześcijańskiej jest wszelkie dobro, jakie spodziewamy się otrzymać z wszechmocy i dobroci Bożej. Głównym zaś przedmiotem jest posiadanie samego Boga, czyli szczęście nadprzyrodzone, płynące z oglądania Boga.

Przez grzechy utraciliśmy prawo do nieba, lecz Syn Boży przez swoje wcielenie i odkupienie przywrócił nam to prawo. Cel ten nadprzyrodzony możemy jednak osiągnąć tylko z pomocą łaski Bożej przy naszym czynnym współdziałaniu z tą łaską. Do tego właśnie służą nam wszystkie środki łaski Bożej jak Sakramenta św., oraz dobra doczesne, które powinny nam ułatwiać osiągnięcie tego nadprzyrodzonego celu.

Nadzieja chrześcijańska opiera się na dwóch zasadniczych podstawach: na głębokim przekonaniu, że Bóg może nam dopomóc, gdyż jest wszechmocny i że chce nam dopomóc, gdyż jest miłosierny.

Wszechmoc Boża jest pierwszą podstawą naszej ufności, jaką w Bogu pokładamy. Bóg, ilekroć chce pobudzić człowieka do wielkich czynów, zapewnia go, że On będzie z nim i doda mu potrzebnej pomocy.

Tę wszechmoc Bożą sławi przepięknie Matka Najświętsza w hymnie Magnificat: „Wielbi dusza

moja Pana... albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię Jego”.

Miłosierdzie Boże jest drugą podstawą cnoty nadziei. Bóg nie tylko może spełnić wszystko, czego się od Niego spodziewamy, ale chce również naszego dobra i szczęścia, gdyż jest nieskończone dobro i miłosierny dla nas. „Bóg jest miłością” i dlatego kieruje się miłością względem nas i wszystkich stworzeń. Ta miłość była pobudką dla której nas stworzył. Miłością się Bóg kierował, gdy zesał na świat Syna Bożego dla ratowania i zbawienia człowieka „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego dał...”

Chrystus okazał tę miłość i dobroć Boga ku ludziom nie tylko swoją męką i śmiercią, ale całym swoim życiem, które było nieprzerwanym pasmem dobrodziejstw dla ludzi. Św. Piotr mógł o Nim powiedzieć: „Przyszedł, dobrze czyniąc”. Całe Ewangelie pełne są faktów z życia Zbawiciela, który był uosobieniem dobroci i miłości dla ludzi.

Nadzieja chrześcijańska, oparta na takich silnych podstawach, musi odznaczać się mocą i niezłomnością. Opiera się bowiem na Bogu, który jej nie zawiedzie, bo jest On nie tylko wszechmocny i najlepszy dla nas, ale i słowny oraz wierny w swoich obietnicach. A więc dotrzyma tego, co nam przyobiecał. A przyobiecał nam nie tylko zbawienie i szczęście wieczne — co jest głównym przedmiotem nadziei — ale i wszystko, co jest nam potrzebne do osiągnięcia tego celu. Niezachwiana ufność jest więc trzecim przymiotem cnoty nadziei.

Chociaż nadzieja musi być całkowicie pewna i niewzruszona, to jednak nie wyklucza obawy z naszej strony. Bóg chce nas zbawić, ale nie bez naszego dobrowolnego współdziałania. Dlatego chrześcijanin, świadomy swojej słabości i chwiejności we wierze, będzie z bojaźnią sprawował swoje zbawienie. Nade wszystko będzie czynił wszystko tak, aby to szczęście osiągnąć.

Zbawienie i szczęście wieczne zależy nie tylko od Boga, ale i od nas samych. Bóg pozostawił czło-

Ewangelia

NA XIV NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. (23 sierpnia) — J 6, 61-70

„Do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego”.

W owym czasie: Rzekł Jezus w synagodze w Kafarnaum: „Kto spożywa moje ciało i pije moją krew, będzie żył na wieki”. A spośród Jego uczniów, którzy to usłyszeli, wielu mówiło: „Trudna jest ta mowa. Któż jej może słuchać?” Jezus jednak świadom, że uczniowie Jego na to szemrali, rzekł do nich: „To was gorszy? A gdy ujrzycie Syna Człowieczego, jak będzie wstępował tam, gdzie był przedtem? Duch daje życie; ciało na nic się nie przyda. Słowa, które ja wam powiedziałem, są duchem i życiem. Lecz pośród was są tacy, którzy nie wierzą”. Jezus bowiem na początku wiedział, którzy to są, co nie wierzą, i kto miał Go wydać. Rzekł więc: „Oto dlaczego wam powiedziałem: Nikt nie może przyjść do mnie, jeżeli mu to nie zostało dane przez Ojca”. Odtąd wielu uczniów Jego się wycofało i już z Nim nie chodziło. Rzekł więc Jezus do Dwunastu: „Czyż i wy chcecie odejść?” Odpowiedział Mu Szymon Piotr: „Panie do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Boga”.

Lekcja I (Joz 24, 1-2a, 15-17, 18b) — Lekcja II (Ef 5, 21-32)
Psalm (33, 2-3, 16-17, 18-19, 22-23)

PO IRLANDCZYKACH ... POLACY

wiekowi wolną wolę, dał mu środki wiodące do zbawienia, od człowieka samego zależy, czy te środki wykorzysta. Warto tu zwrócić uwagę na związek nadziei z pozostałymi dwoma aktami i enotami nadprzyrodzonymi: wiarą i miłością. Jeżeli życie człowieka przepełnione będzie tym, co głosi nasza wiara naprawdę głęboko i rozumnie pojęta — to znaczy jak najwierniejszym wypełnianiem swoich obowiązków, jeżeli wiara ta nie będzie polegać na zewnętrznych tylko praktykach, ale promieniować będzie i twórczo usposabiać do wszystkich, najmniejszych nawet czynności, wtedy nasza chrześcijańska nadzieja będzie miała swój sens i nie będzie suchawą nadzieją.

Wiara bez uczynków martwa jest. Dlatego połączenie nadziei z wiarą żywą, polegającą na pełnieniu dobrych uczynków, da jedynie rękojmię, że we wszystkich sprawach, w których Bogu zaufaliśmy, możemy się spodziewać Jego pomocy.

Kilka lat temu, wzruszająca uroczystość, pełna głębokiej treści, miała miejsce na ulicy zwanej Irlandzką, w murach starego irlandzkiego Seminarium Duchownego w Paryżu. Wtedy to młody diakon polski przyjął święcenia kapłańskie z rąk francuskiego biskupa. U swego boku miał przybraną matkę: Polkę z Ameryki, która na ten dzień przyjechała z dalekiego Detroit. Obok tej przybranej matki był rodzony brat, który przybył z Anglii i drugi — przybrany brat, Holender z narodowości.

Zestawienie tych kilku narodowości, skupionych jak najbliższa rodzina, to żywy obraz Kościoła Katolickiego, który nie zna różnic narodowościowych i wszystkich ludzi pragnie zjednoczyć węzłem Chrystusowej miłości. Przybrana matka, ożywiona duchem Chrystusowej miłości, przybyła aby mu zastąpić ojca, który pozostał pod lodowatą ziemią Syberii oraz matkę, która nie doczekała tej chwili. Ta sama miłość kazała przybyć Holendrowi jako przybranemu bratu — aby zastąpić rodzeństwo,

które z Polski przybyć nie mogło.

Dziwna jest ta kanwa, na której Opatrzność Boża snuje swoją historię. Poczynając od ulicy Irlandczyków w Paryżu, poprzez polskie Seminarium Duchowne w irlandzkich murach i matkę z Detroit oraz holenderskiego brata. Nie zawsze jest łatwo odczytać te szlaki Bożej woli i Opatrzności.

Irlandia już od wieków jest krajem katolickim. Jak Polska, przez długie wieki była ona pod okupacją wroga, który nie tylko pozbawił ją wolności, nie tylko język jej wydarł, ale i wiarę chciał jej wydrzeć. Wtedy, wielu Irlandczyków na obcej ziemi szukało schronienia, aby ratować wiarę i ducha. Bardzo licznie przybywali do gościnnej Francji. Wielu z nich, jak później Polacy, zasilalo armię francuską. Jednak o ojczyźnie swojej nie zapomnieli.

Z ich miłości ku cierpiącej ojczyźnie powstało wielkie dzieło: Szkoła Irlandzka we Francji. Wybudowali ją na po-

(Dokończenie na str. 9)

Ewangelia

NA XV NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. (30 sierpnia)
Mk 7 7-8a. 14-15. 21-23

„Uchyliliście przykazanie Boże, a trzymacie się ludzkiej tradycji”.

W owym czasie: Zbrali się u Jezusa faryzeusze i kilku uczonych w Piśmie, którzy przybyli z Jeruzolimy. I zauważyli, że niektórzy z Jego uczniów brali posiłek nie czystymi, to znaczy nie umyтыми rękami. Faryzeusze bowiem i w ogóle Żydzi trzymając się tradycji starszych, nie jedzą, jeśli sobie rąk nie obmyją, rozluźniając pięść. I gdy wrócą z rynku, nie jedzą, dopóki się nie obmyją. Jest jeszcze wiele innych zwyczajów, które przejęli i których przestrzegają, jak obmywanie kubków, dzbanków, naczyń miedzianych. Zapytali Go więc faryzeusze i uczeni w Piśmie: „Dlaczego twoi uczniowie nie postępują według tradycji starszych, lecz jedzą nieczystymi rękami?” Odpowiedział im: „Słusznie prorok Izajasz powiedział o was obłudnikach, jak jest napisane: Ten lud cześci mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode mnie. Ale cześci mnie na próżno, ucząc zasad, podanych przez ludzi. Uchyliliście przykazanie Boże, a trzymacie się ludzkiej tradycji”. Potem przywołał tłum do siebie i rzekł do niego: „Słuchajcie mnie wszyscy i zrozumieście. Nic nie wchodzi z zewnątrz do człowieka, co mogłoby uczynić go nieczystym; lecz co wychodzi z człowieka, to czyni człowieka nieczystym. Z wnętrza bowiem, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli, nierząd, kradzieże, zabójstwa, cudzołóstwa, chciwość, przewrotność, podstęp, wyuzdanie, zazdrość, obelgi, pycha, głupota. Wszystko to zło z wnętrza pochodzi i czyni człowieka nieczystym.

Lekcja I (Pp 4, 1-2. 6-8) — Lekcja II (Jk 1, 17-8. 21b-22. 27)
Psalm (14, 2-3a, 3cd-4ab, 4c-5)

Tydzień Boży

NIEDZIELA 23 SIERPNI

Św. Filipa Benicjusza, Wyznawcy

PONIEDZIAŁEK 24 SIERPNI

Św. Bartłomieja, Apostoła

WTOREK 25 SIERPNI

Św. Ludwika, Króla i Wyznawcy

ŚRODA 26 SIERPNI

Matki Boskiej Częstochowskiej

CZWARTEK 27 SIERPNI

Św. Józefa Kalasatego, Wyznawcy

PIĄTEK 28 SIERPNI

Św. Augustyna, Biskupa, Wyznawcy

SOBOTA 29 SIERPNI

Ścięcia św. Jana Chrzyciela

∴

NIEDZIELA 30 SIERPNI

Św. Róży z Limy, Dziewicy

PONIEDZIAŁEK 31 SIERPNI

Św. Rajmunda Nonnata, Wyznawcy

WTOREK 1 WRZEŚNIA

Bł. Bronisławy, Dziewicy

ŚRODA 2 WRZEŚNIA

Św. Stefana, Króla i Wyznawcy

CZWARTEK 3 WRZEŚNIA

Piusa X, Papieża

PIĄTEK 4 WRZEŚNIA

Św. Rozalii, Dziewicy

SOBOTA 5 WRZEŚNIA

Św. Wawrzyńca Justiniani, Wyznaw.

Ze świata KATOLICKIEGO

KOŚCIÓŁ A TURYSTYKA W ARGENTYNY

Powołana niedawno do życia komisja episkopatu Argentyny dla spraw turystyki postanowiła zwołać na grudzień br. I południowoamerykański kongres, poświęcony duchowym wartościom turystyki. Zaproszenia do udziału w nim otrzymają wszyscy ministrowie krajów Ameryki Łacińskiej, następnie resortów związanych z turystyką, kierownicy państwowych organizacji turystycznych, przedstawiciele prywatnych i krajowych biur podróży oraz biskupi tych diecezji, w których to zagadnienie jest szczególnie aktualne.

MOSKWA WCIĄŻ NIE MA PATRIARCHY

„Dotychczas nie wiadomo, kiedy i w jaki sposób odbędą się wybory nowego patriarchy moskiewskiego, następcy zmarłego niedawno patriarchy Aleksego”. Takie oświadczenie złożył przedstawiciel tegoż patriarchatu przy Światowej Radzie Kościołów w Genewie, biskup Hermogen. „Jest zresztą w ogóle wątpliwe — mówił on — czy wybory będą mogły się odbyć w przewidzianym przez prawo 3-miesięcznym terminie. Poza tym nie wiadomo również, czy wszyscy biskupi, a jest ich w Związku Radzieckim i poza jego granicami 75, będą mogli osobiście przybyć na to konklawe prawosławne. Od 50 lat nie było plenarnego posiedzenia synodu, ani zjazdu biskupów tego patriarchatu. Prawdopodobnie wybory odbędą się w drodze korespondencyjnej”.

PRZEGLĄD DOROBKU EDYTORSKIEGO KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA

Jak już informowaliśmy, Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu obchodziła

ostatnio jubileusz 75-lecia swojej działalności. Z okazji jubileuszu Księgarnia wydała obszerny przegląd swego dorobku edytorskiego na przestrzeni minionych 15 lat. Autorem dzieła jest kierownik Księgarni św. Wojciecha, Bolesław Żynda, który w tym roku ob-

chodził 50-lecie pracy w księgarstwie, a wszystkie te lata pracował właśnie w Księgarni św. Wojciecha.

Bogata szata graficzna wydanego dzieła zawiera liczne reprodukcje wydanych książek oraz fotografie autorów.

PIERWSZY ŚWIĘTY JUGOSŁOWIAŃSKI

Latem tego roku Paweł VI dokonał uroczystej kanonizacji 4 braci franciszkańskich: Mikołaja Pavelica, Deodata z Rodez, Stefana z Cuneo i Piotra z Narbony, którzy ponieśli śmierć męczeńską w obronie wiary i Kościoła, spaleni na stosi przez mahometan w Jerozolimie w końcu XIV wieku. Mikołaj Pavelic jest pierwszym świętym jugosłowiańskim, jako że z tych ziem pochodzi. W związku z tym w uroczystościach kanonizacyjnych wzięło udział około 10 tys. Jugosłowian przybyłych do Watykanu z pielgrzymkami, w tym 400 księży. Mszę św. Papież koncelebrował z sześcioma jugosłowiańskimi biskupami

W czasie homilii Ojciec św. wygłosił przemówienie o sensie męczeństwa, które w naszych czasach staje się czymś coraz mniej znanym, aczkolwiek śmierć męczeńska o. Kolbe zdaje się temu szerzącemu się przekonaniu zadawać kłam. Przypominając naukę papieża Benedykta XIV, Paweł VI stwierdził, że może powstać tego rodzaju sytuacja w świecie — czy to skutkiem działania Ducha Świętego, czy skutkiem jakichś specyficznych okoliczności — że herold Ewangelii nie ma innego sposobu na niezachwianą niewiarę jak tylko właśnie przelanie własnej krwi jako ostatecznego świadectwa swej niezłomnej wiary.

„Niewątpliwie męczeństwo może się wydawać paradoksem, świadectwem opóźnianym, świadectwem daremnym,

gdyż nie od razu przyjętym, ale niezwykle cennym, ponieważ potwierdzonym najwyższą ofiarą. Jest to świadectwo — powiedział Papież — wykazujące w doskonały sposób, czym naprawdę jest wiara”.

Papież w swym przemówieniu zastanawiał się dalej nad kwestią, czy przykład tych idealistów z odległych epok ma jakieś znaczenie dla ludzi współczesnych, z ich mentalnością konformistyczną, dla świata cywilizacji zachodniej. Tak — odpowiada na to pytanie Papież. Ich przykład może być i dla nas dzisiaj wymowny. To oni zachęcają nas do postawy, której wieki nie zmieniają: że trzeba mieć zawsze i wszędzie odwagę wyznawania prawdy, trzeba mieć odwagę być chrześcijaninem. Patrząc na nich — widzimy naszą chwiejność, naszą niestałość, naszą inklinację do wygody za wszelką cenę.

W końcowej części swego przemówienia Ojciec św. zwrócił uwagę na to, że kanonizacja męczenników spalonych przez mahometan nie może być odbierana jako zachęta do waśni religijnych, bo w istocie, w swej miłości subiektywnej, męczennicy z XIV wieku nie czuli nienawiści do mahometan, ale ich na swój sposób kochali, chcąc ich nawracać.

Oczywiście, rzecz zasadnicza w tym, że zmienił się radykalnie właśnie sposób apostołowania wyznawców wiary chrześcijańskiej.

Wilhelm HUNERMANN

(36)

PŁOMIEŃ GOREJĄCY

Pewnego wieczoru doszło rzeczywiście do wybuchu, którego dr Fabris tak bardzo się obawiał. Czy to upał letni uderzył chłopcom do głowy, czy też powstało to stąd, że wicerektor po przemówieniu się z kierownikiem kolegium okazywał się jeszcze bardziej ponury i nieprzystępny, dość że chłopcy sprzyśgłi się, by tego wieczoru zgotować mu szczególne przyjęcie w refektarzu. Zaledwie don Morelli wszedł ponury jak zwykle, rzucając na wszystkie strony oczyma po sali, gdzie zebrali się uczniowie kolegium na wieczerzę, gdy nagle z jednego kąta odezwał się ostry gwizd. Był to sygnał do niesamowitego wybuchu. Chłopcy zaczęli wrzeszczeć, hałasować i ryczeć ze wszystkich sił, tłukli talerzami, uderzali dzbankami od wody w stół i robili tak straszliwy zgiełk, jak gdyby nagle zamienili się w horde dzikich Nogajców.

Uczniowie pierwszej klasy filozofii, do której należał Giuseppe Sarto, przeszli wszystkich innych w piekielnym hałasie.

Beppo zbladł z przerażenia, gdy rozległ się sygnał tej nadzwyczajnej demonstracji. Wiedział, że koledzy już od dawna knują coś podobnego, ale nie uważał za możliwe, by naprawdę chcieli to wykonać, zwłaszcza, że robił, co mógł, by odwieść ich od podobnego zamiaru.

Teraz było za późno, w rozpetanej burzy wszelkie upomnienia były daremne.

Bezradny, trzęsąc się cały, stał don Morelli przed hałasującą gromadą. Twarz jego zbieła z gniewu jak ściana. Dopiero, gdy rektor nadbiegł na to piekielne widowisko, hałas ucichł od razu, jak powstał.

— Co to ma znaczyć? — zapytał dr Fabris surowo. — Dlaczego klerycy, którzy noszą już kapłańską suknię, zachowują się jak pijani ludożercy?

Lodowate milczenie było jedyną odpowiedzią. Nagle stało się tak cicho, że słyhać było tykanie zegara. Rektor kazał wystąpić naprzód czterem prefektom klasowym.

— Kto rozpoczął hałas? — zapytał przedstawicieli klas.

— Rozpoczęli uczniowie z pierwszej klasy filozofii i najgłośniejsi się zachowywali — wyręczył ich w odpowiedzi don Morelli. — Jeden z nich ostrym gwizdem dał znak do rozpoczęcia awantury.

— Kto to był, kleryku Sarto? — zapytał rektor odpowiedzialnego prefekta.

Giuseppe trwał w milczeniu.

— Czy znasz chłopca, który dał sygnał?

— Znam — odpowiedział Giuseppe. — Wiedział doskonale, kto pierwszy gwizdnął przenikliwie na palcach.

— Powiedz zatem, kto to był — żądał dr Fabris.

— Proszę nie żądać ode mnie odpowiedzi. Nie chcę wydawać kolegi.

Podczas, gdy rektor patrzył z cichym zadowoleniem na młodzieńca i zwlekał z powtórzeniem żądania, don Morelli krzyknął gniewnie do prefekta Sarto:

— Porządny kleryk nie solidaryzuje się z buntownikami.

— Proszę zostawić teraz mnie tę sprawę, księżę konfratrze... — powiedział rektor dość ostro. — Skoro nie chcesz mówić, muszę cię jednak jako prefekta klasy uczynić odpowiedzialnym za to, co zaszło — zwrócił się znów do kleryka.

— Niech w takim razie Wasza Wielbność mnie ukarze. Ale nie chcę być donosicielem. Jeżeli jako prefekt byłbym do tego obowiązany, proszę odebrać mi mój urząd.

— No, zobaczymy jeszcze — przerwał rektor przesłuchanie. — Kleryku Sarto, przyjdiesz potem do mnie. Zaczynamy modlitwę.

Benedicite...

Tego wieczoru mieli chłopcy nadzwyczaj mały apetyt. Beppo mógł zaledwie przełknąć kasek. Nikt nie słuchał czytania, które jeden z kleryków ciągnął monotonnym głosem.

Rektor przyjął prefekta klasy nadspodziewanie spokojnie.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Jeszcze i dziś dla wielu misjonarzy pracujących w Afryce najczęściej używanym środkiem lokomocji jest taka oto łódź; dzięki niej misjonarz może odwiedzić zagubionych w dżungli wiernych.

LUDZIE SĄ TACY

NIERÓWNE SZANSE. — Studenci Wadham College z Oxford wystąpili z ultimatumowymi żądaniem do władz uczelni. Oto jak brzmiała odpowiedź cięła profesorskiego: „Droży gentlemani przyjmujemy do wiadomości, że zamierzacie przedsięwziąć, jak to piszecie „bezpośrednią akcję”. Będzie z naszej strony fair, jeżeli stwierdzimy, że cięła profesorskie posiada w swym składzie trzech ekspertów od wojny chemicznej, dwóch byłych komandosów, specjalistów od dynamitu i torturowania więźniów, czterech strzelców wyborowych, dwóch byłych artylerzystów, jednego odznaczonego Krzyżem Wiktorii.

Z ufnością, a nawet z niecierpliwością oczekujemy tego co nazywacie konfrontacją”.

Do „konfrontacji” nie doszło.

MAKABRESKA. — Lidia R. i Stefan M. uchodźli za najbardziej wytrwałą parę narzeczeńską. Zaręczyli się 31 lat temu, a pierwszy termin ich ślubu upadł na skutek wybuchu wojny. Po raz drugi mieli pobrać się w roku 1946, lecz kilka dni przed ślubem Stefan M. uległ ciężkiemu wypadkowi. Trzeci i czwarty termin zawarcia związku małżeńskiego odwlekała kolejno śmierć w jednej i drugiej rodzinie. Ostatecznie ślub doszedł do skutku dopiero w pierwszych dniach lutego br. Narzeczoną — nieuleczalnie chorą — w 14 dni po tym zmarła.

KIEDY MOŻNA SIĘ OBRAŻAC? — Właściciel wielkiego przedsiębiorstwa w Monachium zaskarżył do sądu swego pracownika o obrazę. Ten ostatni w kawiarnianej rozmowie ze swym kolegą tak oto wyraził się o wspólnym szefie: „Ach, ten to może pocałować mnie w...”

Sąd oddalił skargę, motywując wyrok w ten sposób: „W czasie nieobecności szefa zwykle mówi się o nim wiele rzeczy niezbyt pochlebnych. Słusznie dotknięty może się on poczuć jedynie wówczas, gdy mu się tego typu propozycje złoży osobiście, lub gdy zostanie ona wyrażona na terenie przedsiębiorstwa. W innych przypadkach szef nie ma prawa czuć się obrażony”.

Pierwsza niedziela lipca. Chyba już wszyscy Polacy we Francji dobrze wiedzą co to oznacza: wielki zjazd katolicki w Osny. A i Francuzi z okolic też już się nie dziwią, gdy na wąskich drogach wiodących ku tej miejscowości widać sznury autokarów i bardzo, bardzo dużo samochodów osobowych. Bo zjazd się powtarza o tej samej porze od wojny. W tym roku już po raz 25-ty.

Gdy w pierwszą niedzielę lipca wyciągnął mnie z łóżka budzik i spojrzałem przez okna na niebo — nad Paryżem wisały ołowiane chmury. — Nie będzie błękitu i w Osny — pomyślałem — choć przecie to nie więcej niż 30 km za Paryżem, a w prostej linii może i bliżej. Nie uda się ten jubileuszowy zjazd, bo wiadomo, że pogoda to istotny warunek każdej imprezy pod gołym niebem. Szkoda ludzi, bo gdzie się podzieją gdy lunie... — rozmyślałem, pełen złych przewidywań i żalu do przyrody.

Ale w drogę ruszyłem. Bo trzeba tu jasno nieobznajomionym powiedzieć, że w obyczajności naszych rodaków zamieszujących podparyskie strony — nie jechać na katolicki zjazd w Osny, gdy się może, to prawie graniczy z ciężkim przewinieniem.

Gdy zajeżdżam do posiadłości księży Pallotynów na dobrą godzinę przed zamą — jestem zaskoczony. Przyjemnie

Miliony ludzi pasjonuje się sportem. Tysiące kibiców śledzi zawody na stadionach sportowych, miliony przeżywa je przy szklanym ekranie telewizora. Dużo mniejsza część to sami bohaterzy zawodów sportowych — zawodnicy. Ale to od ich osiągnięć i klęsk zależą nasze kibicowskie emocje. Cieszymy się, gdy zwyciężają, martwimy i gniewamy, gdy przegrywają.

★

Gdy lekkoatleta czy też inny zawodnik przegrywa, często zastanawiamy się — dlaczego? Czy nie starczyło mu umiejętności, czy możliwości jego były mniejsze niż przeciwnika, czy też nie starczyło mu „oddechu”, ponieważ nie był dobrze przygotowany, zaniedbał treningu lub jego styl życia stanął w sprzeczności z wymogami „ascezy” sportowej. Różnie tam z tymi przyczynami bywa.

★

Żeby osiągnąć odpowiednią formę i

OSNY PO I

zaskoczony. Przyległa do parku łąka pełna już jest autokarów i aut, a i pociąg specjalny z Paryża i Argenteuil przyjechał. Ludzi moc, nie zlekli się pochmurnego nieba, które właśnie jakoś się przejaśnia i raz po raz spoza chmur wysyła snop promieni słonecznych. W porze populniowej chmury te ustąpią zupełnie i — wbrew przewidywaniom meteo — zrobi się nawet prawdziwy upał.

Tak więc po raz 25-ty odbywa się zjazd i po raz 25-ty pogoda nie zawodzi uczestników. Nie omieszka za to złożyć Bogu publicznej podziękii ks. misjonarz Wędzioch — inicjator zjazdów i po dzień dzisiejszy główna sprężyna tej imprezy.

Dochodzi jedenasta. Godzina sumy. W kaplicy Miłosierdzia Bożego kończą swą pracę spowiednicy, długie szeregi penitentów oczyściło właśnie swe sumienia. Teraz ludzie przygotowują się do centralnego nabożeństwa. Przed główny dom Księża zajeżdża dwukonny Citroen. Wysiąda zeń uśmiechnięty biskup Rousset. Jest to ordynariusz z Pontoise, a więc gospodarz diecezji na terenie której leży Osny. Nie pierwszy raz tu przyjechał i nie pierwszy raz przewodzi zjazdowi Polaków. Czyni to chętnie, bo jakoś lubi naszych ludzi, lubi ten zjazd, lubi ośrodek polski w Osny. W rozmo-

TO TRUDNE, ALI

zwyciężyć na boisku czy też ringu trzeba trenować, trzeba ciężko pracować nad sobą, swoimi mięśniami. Trzeba z wielu rzeczy zrezygnować... Rezygnacją z przyjemności, zmęczeniem i wysiłkiem sportowiec okupuje swe zwycięstwa. Innej drogi nie ma. Doskonałość nie przychodzi sama z siebie, trzeba ją ciężko wypracować.

★

Czy tylko doskonałość sportową trzeba wypracowywać? Czy tylko osiągnięcia sportowe wymagają wyrzeczeń? Wszyscy zdajemy sobie doskonale sprawę, że nie tylko.

★

Współczesny człowiek jest zachłanny. Jego wiedza o życiu jest niewspółmiernie większa od wiedzy jego przodków, a nawet rodziców. W miarę przybywania wiedzy o możliwościach tego świata,

wie z którymś z miejscowych Księży do-
wiem się, że jest bardzo częstym go-
ściem w tym domu.

„To biskup taką hulajnogą przyje-
cha?” — zagadnął mnie z osłupioną mi-
ną jakiś młody facet z Polski, którego
tu krewni przywieźli. I nie mógł się na-
dziwić, że biskup jeździ takim lichym
samochodem, bo poprzednio chodził aku-
rat po łące i oglądał zaparkowane ele-
ganckie Peugeoty i Fiaty, którymi do
Osny zjechali bądź co bądź nie lekarze
ni architekci, ale przeważnie starzy emi-
granci — robotnicy fabryczni lub rolni.
I długo stał jak wryty gdy mu klarowa-
łem, że we Francji zwykły robotnik dużo
szybciej pozwoli sobie na kupno elegan-
ckiego samochodu niż ksiądz na kupno
lichego. Nie wierzył. Ale akurat miałem
w teczce czasopismo z opublikowaną
statystyką, w której jasno było powie-
dzione, że służąca w Paryżu dużo więcej
zarabia aniżeli paryski wikary. To go
przekonało. Uwierzył, ale długo kiwał
głową, bo zaiste Francja jest jedynym
w świecie krajem, gdzie można widzieć
tego typu dysproporcje.

Suma zaczyna się o jedenastej. Na
łące pod drzewami ogromne podium, na
nim ustawiono ołtarz, do którego idzie
właśnie procesja. Prowadzi młodzież w

ludowych strojach, sporo jej. Jest też
niemalo sztandarów, dumnie je niosą
horąże poszczególnych bractw i towa-
rzystw: z Troyes, z Dammarie, z Amiens.
Mężczyźni dzwigają na barkach obraz
Częstochowskiej Pani i deponują na po-
dium en face ołtarza. Biskup kroczy w
towarzystwie ks. Rektora Kwaśnego, ks.
prałata Grzeška i wielu innych polskich
kapłanów. Sumę zaczyna Biskup po fran-
cusku, ale jako że nikt z tłumu na fran-
cuskie pozdrowienie ani nawet między-
narodowego „amen” nie odpowiedział,
więc dostojny celebrans szybko przecho-
dzi na łacinę. Poskutkowało. Gromkim
głosem i godnie odpowiedzieli wszyscy
jak na wiernych obrządku rzymskiego
przystało.

Kazanie głosi ks. Biskup, a po nim —
po polsku — ks. Wędzioch. Nawiązując
do ewangelii niedzielnej mówi o zaniku
wiary we Francji, o niebezpieczeństwie
zaniku tej wiary i wśród Polaków żyją-
cych w spoganiałym środowisku francu-
skim. Kazania słucham siedząc na ła-
weczce, na tyłach tłumu wiernych ota-
czających ołtarz. I jakby dla potwierdze-
nia tego, co mówi kaznodzieja, widzę
akurat paru młokosów ściskających się
z dziewczętami, nie zważających na to,
że o pięć kroków dalej ludzie słuchają
w skupieniu słowa Bożego. W czasie sa-
mego Podniesienia zauważę innych bez-
trosko pociągających coca-colę i jeszcze
innych, palących papierosy i wśród śmie-
(Dokończenie na str. 8-9)

dną w praktycznym życiu, zwłaszcza je-
śli się nie przyjmuje pewnych kryteriów
etycznych (...). Potrzebną jest rzeczą by
uczeń, a wszyscy jesteśmy uczniami w
szkole życia, poznał zakres możliwości
oferowanych mu przez czasy, w których
żyje i środowisko, w jakim się obraca.
A przy tym także powinien umieć osąd-
zić i wybierać. Mówi o tym św. Paweł:
Doświadczajcie wrzystkich rzeczy, a co
szlachetne jest zachowujcie. (...) Wyrze-
czenie chrześcijańskie nie jest przebr-
miałą dyscypliną ascetyczną i zakonną,
ale jest autentycznym stylem życia
chrześcijańskiego, po pierwsze dlatego,
że zawiera w sobie hierarchię dóbr, po
drugie — zachęca do dążenia, do osią-
gnięcia wyższych wartości, po trzecie —
ćwiczy człowieka do panowania nad so-
bą i wreszcie jest odnową tej tajemnicy
ekonomii wynagrodzenia, która czyni nas
uczestnikami odkupienia Chrystusowe-
go”.

Z. K.

Migawki emigracyjne

PREZES „SOKOŁA” we Francji, p.
Stojewski brał udział w dorocznych
uroczystościach ku czci poległych na
cmentarzu w Auberive. Z rozmowy z
nim wywnioskowałem, że tak jak nam
wszystkim zależy na tym, by „Sokoł”
pozostał organizacją niezależną. Daw-
niej Sokoli przybywali do Auberive w
mundurkach. W tym roku ich nie było.
Bali się, że zostaną źle przyjęci. Wy-
daje mi się, że zasłużona organizacja
Sokoła nie zasługuje na to, by ją boj-
kotowano. Natomiast trzeba zrobić
wszystko, by jej zapewnić pełną niezale-
żność, a zwłaszcza by nie wpadła
w zastawione na nią sidła konsulatów.

OSRODEK HARCERSKI W URBES
koto Miluzy — własność ZHP we Fran-
cji — gościł w tym roku harcerzy z
północnej Francji: z Marles-les-Mines,
Calonne-Ricouart, Lens i Noyelles. Kie-
dy ich odwiedziłem byli na wycieczce
w Szwajcarii. Poza Komendantem, dru-
hem hm. Chrastkiem byli jeszcze skau-
ci z Anglii, którzy zatrzymali się tam
na kilka dni, przed wyjazdem do Szwaj-
carii, dokąd udali się na wspinaczkę
wysokogórską.

SPOTKANIE W LA SALETTE — Na
początku lipca w La Salette ks. pro-
wincjał Kwiatkowski z Kanady spotkał
dużą grupę Polaków z Aubry i Dourges,
którzy przybyli tam pod przewodnictwem
ks. kanonika Sroki i ks. proboszcza
Józef Walczak z Pobiedzisk i brat Sa-
letyn z Polski, wracający z kapituły
Zgromadzenia w Rzymie. Polki z Aubry
zobaczywszy niżej podpisanego bardzo
się bały o to, by czegoś złego o nich
w tej rubryce nie napisał. Nigdy tego
nie robię, więc i tym razem tego nie
uczynię. Uderzył mnie tylko wielki ape-
tyt tych pań, które dożywiały się kieł-
basą polską, gdyż francuskie jedzenie
w La Salette okazało się dla nich nie
wystarczające.

KS. BISKUP MIKOŁAJ SASINOW-
SKI, nowomianowany ordynariusz die-
cezji łomżyckiej był w czasie wojny ka-
pelanem polskiego lotnictwa w Anglii.

OMEGA

E KONIECZNE

wzrasta apetyt. Chciałoby się mieć wszy-
stko, wszystkiego zakosztować. I wtedy
staje przed nami problem selekcji do-
znań. Problem wyrzeczenia.

★

By uniknąć rozczarowań, goryczy nie-
spełnionych złudzeń, należy wyrzekać
się jednych rzeczy w imię innych, należy
nakładać na siebie odpowiednią dyscy-
plinę. Dla chrześcijanina sprawa ciągłego
wyboru i ciągłych wyrzeczeń jest spra-
wą podstawową „i to od początku — jak
mówi Paweł VI — od chrztu, w czasie
którego jako warunek stawia się wyma-
gania niektórych podstawowych wyrze-
czeń. Czy przypominacie sobie: wyrze-
kam się szatana, wyrzekam się jego
spraw (...) Musimy sobie przypomnieć,
że nie wszystko jest dobre. I to jest spra-
wa jasna i prosta. Ale rozróżnienie mię-
dzy dobrem i złem jest rzeczą bardzo tru-

(Dokończenie ze str. 6—7)

chów opowiadających sobie ostatnie kawały. Polacy to byli, czy Francuzi? — Najprawdopodobniej Francuzi polskiego pochodzenia. Było mi na nich bardzo przykro patrzeć. Pomyślałem: „wy młodzi, wstydzicie się czasem, że wasi ojcowie — może słabo piszący lub wcale — mają więcej kultury niż wy. Bo umieją się zachować, mają szacunek do ludzi i do miejsc, nie obce im wyuczucie co wypada a co nie. A wy, dumni z urodzenia się i wykształcenia we Francji, nie znacie podstawowych zasad kulturalnego zachowywania się w obcowaniu z innymi. I brak wam tej elementarnej kultury, bo przecież trudno ją przy-

isać komuś, kto zaspakaja swe najprymitywniejsze instynkty w najmniej ku temu stosownym miejscu i w najmniej właściwej chwili”.

Po sumie w Osny to jeden wielki piknik. Ludzie rozchodzą się po parku, siadają na trawce i spożywają przywiezione z sobą lub zakupione w stoiskach wiktuały. Smakuje co by nie było, bo to i na świeżym powietrzu i razem z innymi.

Tak, Osny to zarazem rendez-vous towarzyskie dla wielu naszych rodaków. Niektórzy poznali się tu jeszcze przed wielu laty, zaprzyjaźnili i co roku teraz spotykają się na pogawędkę. Z megafonów co trochę płynie jakiś komunikat w

charakterze: pan S. z Pas de Calais szuka pana J. z Aulnay, lub pani C. z Orleanu chce się spotkać z panią S. z Paryża itd. itd.

Cyrukułuję i ja wśród tego radosnego tłumu i udaje mi się spotkać wielu znajomych. Panią Antczakową i jej córkę Teresę poznałem przed ośmiu laty w Normandii. Nie pierwszy raz są w Osny one i nie pierwszy raz ja. Ale dziś szczęście — trafiamy na siebie i odnawiamy zardzewiałą już znajomość.

Pani Machałowa przyjechała tu pierwszy raz aż z Villers-le-Sec w departamencie Marny. Też znamy się nie od dziś, więc przyjemne spotkanie. Cieszy się pani Józefa z przyjazdu do Osny, bo choć żyje poza polskim środowiskiem, zachowała jednak bardzo dobre polskie

50-LECIE MISJONARZY OBLATÓW W POLSCE

(Dokończenie ze str. 1)

ską; pierwszy ich dom w Markowicach powstał na jej terenie.

Mówiąc o działalności Oblatów, ks. Arcybp zaznaczył, że spełnili oni dobrze swoje zadania, współpracując owocnie i harmonijnie z duchowieństwem diecezjalnym. Za swoją ofiarną, pełną poświęcenia pracę duszpasterską zyskali oni powszechne uznanie i wdzięczność. Obchodzona uroczystość jubileuszu powinna jeszcze bardziej zmobilizować zakonną rodzinę oblatką do wcielenia w czyn odnowy soborowej na wszystkich polach jej działalności w Polsce. Sobór ukazuje drogę, na której dokonuje się przekonywające dla współczesnego świata urzeczywistnienie treści Ewangelii, drogą, na której Kościół staje się faktycznym znakiem obecności Boga w świecie. Jest to jednocześnie znak mobilizujący do sięgania po lepsze wartości i do walki o piękniejsze jutro. Następnie ks. Arcybiskup odczytał telegram od Ojca św. nadesłany przez Sekretarza Stanu kard. J. Villota na jego ręce.

Przed rozpoczęciem Mszy św. pontyfikalnej, chór kleryków seminarium O.O. Oblatów wykonuje pieśń jubileuszową specjalnie skomponowaną na tę uroczystość. W czasie Mszy św., celebrowanej przez metropolitę poznańskiego, okolicznościową homilię wygłosił ks. Prymas.

Mówiąc o zadaniach misyjnych Kościoła wobec świata, w którym żywy udział biorą Oblaci, ks. Prymas podkreślił, że Kościół jest ponadnarodowy i że musi stać w obronie praw wszystkich ludów i narodów do wolności i samodzielności, do sprawiedliwości i równości, tak, aby nikt nie czuł się pokrzywdzony. Powszechne przekonanie o tej prawdzie i o konieczności jej urzeczywistnienia jest największym osiągnięciem współczesnej cywilizacji. W zakończeniu ks. Prymas wyraził swe uznanie dla polskich Oblatów, którzy tak wspaniale zapisali się w ciągu minionego 50-lecia na polu pracy duszpasterskiej w kraju i wśród Polonii oraz na misjach.

W czasie Mszy św. liturgicznym śpiewom towarzyszyła miejscowa orkiestra prowadzona przez proboszcza parafii przy klasztorze o. H. Tomysa.

Po Mszy św. wszyscy obecni Oblaci, księża, bracia klerycy i nowicjusze odnowili akt oddania się w opiekę NMP, po czym ks. Prymas wraz z arcybiskpem Baraniakiem udzielili pasterskiego błogosławieństwa. Hymn dziękczynny „Ciebie Boga wysławiamy” i procesja zakończyły tę liturgiczną centralną uroczystość jubileuszową.

Po południu o godz. 17 odbyła się uroczysta akademicka, na której program złożyły się recytacje i piosenki religijne

oraz występy zespołu beatowego kleryków. Wygłoszone zostały również trzy krótkie referaty obrazujące historię Oblatów: o. B. Wilkowski mówił o początkach zgromadzenia, o. W. Sypniewski przedstawił jego dzieje w okresie wojny, a ks. prowincjał J. Tomys zrelacjonował okres odbudowy i rozwoju i działalności Oblatów w Polsce. Program opracował o. mgr Leonard Głowacki, rektor niższego seminarium O.O. Oblatów w Markowicach.

Oblatów Maryi Niepokalanej — OMI założył biskup Marsylii, E. de Mazenod w r. 1816. Pierwszymi przybyłymi do Polski Oblatami byli: o. Jan Kulawy, o. Jan Pawołek i o. Franciszek Kosian. Już w r. 1919 rozpoczęli działalność duszpasterską i patriotyczną w Piekarach Śląskich. Ich postawa i zaangażowanie się w walkę przeciw germanizacji sprawiło, że Niemcy stracili dużą, bo idącą w tysiące, ilość głosów w czasie Plebiscytu na Śląsku. W r. 1920 przybywają do Krotoszyna a następnie zakładają pierwszy dom w Markowicach. W 1926 powstaje w Obrze Wyższe Seminarium Duchowne, które do chwili obecnej wychowało ponad 300 kapłanów. Obecnie ponad 300 Oblatów żyje w 23 domach zakonnych i prowadzi działalność duszpasterską w 20 parafiach. Wszystkich Oblatów na świecie jest 7.5 tysiąca.

Jan Kundzik

serce. Raduje się na widok tej rzeszy rodaków i widzę, że każde polskie słowo i polska pieśń sprawia jej dużo satysfakcji.

Pani Zapłotna z mężem przybyła z Sermaize. To jest pod Bar-le-Duc. Szmał drogi stąd. Oni także żyją zdala od polskich kolonii. Pan Zapłotny okazuje miłe zaskoczenie na widok tyłu rodaków i płynącej z głośników polskiej mowy. Ale jak to chłop, trzyma się twardo. Jego zaś małżonka rozplakała się jak dziecko, gdy przy wjeździe do posesji Księży Pallotynów zobaczyła białoczerwoną flagę.

Państwo Nowaczykowie mieszkają w Meaux. Przywiózł ich do Osny brat Ja-

skulski z La Ferté. Są tutaj pierwszy raz, bardzo im się podoba, namodlili się, pospacerowali. Są zadowoleni i obiecują tu w następnym roku powrócić.

Są i polskie Siostry. Z różnych stron te, które poznaję, przyjechały z Chalons. Zabrały z sobą parę zakonnic francuskich i cały autokar rodaków z tego miasta i jego okolic. Są również zadowolone, bo choć od lat żyją w konwencji francuskim, to jednak ciągnie je do wszystkiego co polskie.

Po południu ludziska znowu gromadzą się wokół podium. Usunięto zeń ołtarz zamieniając je na scenę. Popisuje się

koncertem starych polskich melodii orkiestra z Houdain, występuje młodzież KSMP z Dammarie-les-Lyz z wiązką tańców ludowych. Babcia Janicka ze Seniis jest po osiemdziesiątce. Ale wsparta o ramię wnuczka wspiera się na krzesło, aby lepiej widzieć. I aż sobie tupnęła parę razy z uciechy na widok tych roześmianych od ucha do ucha krakowiaków, już tu wprawdzie we Francji urodzonych, ale — zdaniem babci — nie mniej zamaszycie tańczących oberka niż to czyniła ona sama za młodych lat na weseliskach pod Niepołomicami.

Potem ludzie zbierają się u podnóża Kalwarii. Procesja. Droga Krzyżowa. Stacje są położone uroczo na skarpie spadającej dość stromo ku rzeczce. Ale by wszystkie obejść i przy każdej zmówić choć jeden pacierz, trzeba się zziąć i spociec. Niektórzy są już pomęczeni, więc pousiadali w skupieniu w cieniu drzew i odpoczywają. Gros obecnych kontynuuje jednak obchód Kalwarii.

Zakończenie odbywa się przy grocie Matki Boskiej z Lourdes, gdzie do wiernych przemawia ks. Rektor Kwaśny. Mówi — jak zwykle — z wrodzoną sobie swadą, ludziska słuchają go z zapartym tchem, po niektórych twarzach — poranych wiekiem i pracą — płyną łzy.

O szóstej wieczorem zjazd w Osny właściwie już jest skończony. W przeciwieństwie do rannej pory dnia — na niebie ani chmurki, nie spieszą więc ludziom odchodzić. Ale niektórzy poprzyjeżdżali z daleka, pora ruszać, szo ferzy autokarów i przewodnicy poszczególnych grup nawołują do zbiórki. Zabieram się do odjazdu i ja. Wymieniam ostatnie słowa z panią Zofią Kałużną spod Rouen. — Jesteście babciu zadowoleni ze zjazdu? — O, jeszcze jak! Tu w Osny odprawiam zawsze spowiedź wielkanocną, bo w naszej miejscowości księdza polskiego nie ma. Rada przyjeżdżam do Osny każdego roku. I jak Pan Bóg da, przyjadę i na drugi rok. Bo ta niedziela spędzona wśród polskich ludzi w Osny daje mi przeżycia jakich jest mało w moim życiu...

PO IRLANDCZYKACH ... POLACY

(Dokończenie ze str. 3)

lach, które zakupili w pobliżu klasztoru św. Genowefy — Patronki Paryża. Chcieli być pod jej opieką. Dokoła tej szkoły zaczęło się skupiać życie Irlandczyków w Paryżu. Niektórzy budowali swoje domy w najbliższym sąsiedztwie tego Kolegium. Tak powstała cała ulica Irlandczyków. Kolegium zaś i Seminarium Duchowne Irlandczyków w Paryżu rozwijało się, było ostoją wiary i ducha umęczonego narodu Irlandzkiego. Później, gdy Irlandia odzyskała niepodległość, Seminarium Irlandzkie w Paryżu w dalszym ciągu istniało bez przerwy — aż do roku 1940.

W tym to roku, zanim jeszcze wojska niemieckie wkroczyły do Paryża, Irlandczycy dowiedzieli się o zbrodniach niemieckich w Polsce, o prześladowaniu Kościoła i księży. Nie chcąc doznać tego samego losu wrócili do swojej ojczyzny. Ambasador Irlandii sprzeciwił się zajęciu gmachu przez Niemców, a oni, nie chcąc sobie zrażać neutralnej Irlandii — nie użyli przemocy.

Zardzewiała brama irlandzkiego gmachu otworzyła się dopiero po kilku latach przed grupą polskich kleryków i księży, byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Gdy weszli do irlandzkich pokoików — to gdyby nie gruba warstwa kurzu — rzekłbyś, że życie w tym seminarium nigdy nie było przerwane. Na półkach były książki, na stolikach otwarte zeszyty z notatkami wy-

kładów. Na jednym z nich linijka i czerwony ołówek. Ktoś do egzaminu się przygotowywał... Do połowy strony podkreślił co ważniejsze... powiedziałbyś, że tylko na chwilę wyszedł i zaraz wrócił. Niezasłane łóżko w jednym z pokoików mówiło, że tu był ktoś chory. Obok jeszcze leżały lekarstwa i szklanka z której wyparowała woda, nieco osadu zostawiając na dnie. We wazonikach zeschnięte kwiaty, a na biurku rektora... zegarek, który stanawszy — jakby równocześnie w gmachu tym zatrzymał czas...

Przez zardzewiałą bramę wpłynęło nowe życie. Na nowo nakręcony zegarek na rektorskim biurku obudził zamarły czas i jak przed kilku laty znowu wskazywał godziny wykładów i przerw. U bramy na nowo rozlegały się dzwonki, nowe palce chwyciły ołówki, niedopisane strony zaczęły się zapełniać nowymi notatkami. We wazonikach znowu znalazły się kwiaty. Na dziedzińcu znowu zahuczały młodzieńcze głosy. Tylko mowa była inna.

Po Irlandczykach przyszli Polacy. A byli wychowankowie w lipcu tegoż roku zjechali się w Paryżu i w niedzielę 5 lipca br. uroczystie obchodzili 25-tą rocznicę istnienia Polskiego Seminarium Duchownego w irlandzkich murach w Paryżu.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

S. Skórczyński

Życia emigracji

WŁOCHY

Kościół i hospicjum św. Stanisława B.M. w Rzymie wymagają odnowienia

Kościół św. Stanisława B.M. w Rzymie wraz z przyległym doń hospicjum tegoż Świętego stanowi najcenniejszy zabytek polski za granicą. Jest on równocześnie duchową centralą dla milionowych rzesz Polaków żyjących na emigracji i Polonii świata.

Oddany Polakom przez Ojca św. Grzegorza XIII został objęty w posiadanie przez kardynała Stanisława Hozjusza w roku 1578. Wśród ówczesnych ofiarodawców poza papieżem Grzegorzem XIII i kardynałem Hozjuszem figurują: królowa Anna Jagiellonka, król Stefan Batory i kardynał Andrzej Batory. Ponadto archiwum kościoła wykazuje w XVII wieku zapisy i ofiary najprzedniejszych rodów polskich.

Dzięki tym ofiarom kościół i ówczesne hospicjum mogły spełniać rolę najważniejszego ośrodka polskiego w Rzymie. Niestety, po powstaniu listopadowym rząd rosyjski przywłaszczył sobie kościół św. Stanisława i trzymał go w swym posiadaniu aż do roku 1920. W

tym czasie sprzedano najcenniejsze skarby kościoła.

Gdy po upadku carskiej Rosji kościół św. Stanisława wrócił w ręce polskie, był w stanie opłakany, zniszczony wewnątrz i zewnątrz. Wymagał natychmiastowego odnowienia. Pierwszy rektor kościoła okresu niepodległości, ks. prałat Florczak dokonał wstępnych restauracji kościoła. Jego następcą ks. prałat Janasik rozpoczął już systematyczną pracę nad jego odnowieniem. Postawił nowe marmurowe ołtarze i zainstalował organy. Jego najwybitniejszą zasługą jest wyjaśnienie stanu prawnego fundacji. On też zapisał swoją bibliotekę i oszczędności na rzecz kościoła.

Ks. arcybiskup Gawlina, następny z rektorów starą posadzkę w zakrystii zastąpił nową marmurową, na której umieszczono emblematy oddziałów II Polskiego Korpusu, które walczyły na froncie włoskim podczas ostatniej wojny. W hospicjum położono nowe scho-

ABONAMENT
możesz opłacić :

WE FRANCJI : „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St-Honoré, Paris (1). — Konto pocztowe : Paris N° 12.777-08 (5,20 F kwartalnie).

W BELGII : Ks. Marian Walensa, — O.M.I., 72, rue Jourdan — Bruxelles 6. Konto pocztowe : Bruxelles 3699 40. (50 fr. belg. kwartalnie).

W DANII : Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle, 2 — Kobenhavn S.

W HOLANDII : Ks. Van der Zee, O.M.I., Collegium Carolinum — Valkenburg L. (4 guldeny kwartalnie).

W NIEMCZECH : Ks. Ernest Drescher O.M.I., 29 Oldenburg (OLDB), Donnerschweer Str. 322. Konto pocztowe : Hannover 1854-50. (5 DM. kwartalnie).

W WIELKIEJ BRYTANII : J. Ciemiór, 47, Brackley Rd — London W. 4. — (8/- sh. kwartalnie).

dy marmurowe. Fundatorowi tych schodów śp. ks. kan. T. M. Sampolińskiemu poświęcono pamiątkową tablicę.

Po objęciu rektoratu kościoła przez ks. biskupa Władysława Rubina, z końcem 1964 roku, wznowiono prace nad całkowitym odnowieniem kościoła i hospicjum celem zabezpieczenia ich od zniszczenia, które z roku na rok stawało się coraz bardziej niebezpieczne.

Fronton naszego kościoła zdobią orły polskie i popiersia polskich rycerzy oraz bogate fryzy i stiuki. Dla dokonania tego częściowego, bardzo już koniecznego remontu zmuszony byłem zaciągnąć znaczną pożyczkę w banku włoskim. Ofiary złożone na ten cel w ciągu czterech lat pozwoliły spłacić zaledwie znikomą część długu. Trzeba również dokończyć dzieła odnowy: zmienić dach na kościele i usunąć pęknięcia na suficie idące przez całą długość kościoła. Wykonanie tych prac będzie najlepszym przygotowaniem do obchodu czterechsetlecia tej najstarszej instytucji polskiej w Rzymie.

Składając podziękowanie wszystkim, którzy dotychczas złożyli jakąkolwiek ofiarę na rzecz odnowienia naszego kościoła w Rzymie zwracam się z prośbą o dalszą pomoc na ten cel, by móc zachować ten piękny pomnik polskości za granicą w centrum katolickiego świata.

Ks. Biskup Władysław Rubin
Rektor kościoła św. Stanisława, B.M.

POLSKIE SEMINARIUM DUCHOWNE W PARYŻU

przyjmuje kandydatów do Niższego i do Wyższego Seminarium

Jeśli masz maturę licealną zostaniesz przyjęty do Wyższego Seminarium i będziesz mógł odbyć studia w Instytucie Katolickim w Paryżu.

Jeśli nie masz matury, staraj się o przyjęcie do Niższego Seminarium, które przyjmuje kandydatów od jedenastego roku życia. Młodzież znająca dobrze język francuski ucześnieje do katolickiego gimnazjum a w Seminarium otrzymuje wychowanie religijne i polskie.

Wszelkich informacji udziela :

Rektorat Polskiego Seminarium Duchownego,
5, rue des Irlandais — Paris V

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

Ks. Malec Stanisław S. Chr.
od Rodaków z terenu Parafii
Polskiej — Wingles (P. de C.) —
zebrane przez Członkinię Żywego Różańca
Wingles 434,00
Vendin 400,00
Auchy 304,00
razem 1.138,00

Ofiarodawcom „BÓG ZAPŁAC”

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na
konto Mission Catholique Polonaise —
263-bis, rue St-Honoré — 75 Paris I.
C. C. P. 1 268-75 Paris.

PIONIERSKIE LATA OPOLSZCZYZNY

(Dokończenie ze str. 12)

przede wszystkim na osobistych deklaracjach Były ich dwa rodzaje. Pierwszy dotyczył rdzennej ludności polskiej, co do której nie było żadnych wątpliwości, że istotnie chce wraz ze Śląskiem połączyć się z Polską. Zresztą to ich pragnienie poświadczała cała przeszłość. Nie zawsze jednak rzecz była tak prosta. Germanizacja mimo wszystko poczyniła przecież pewne postępy. Zdarzały się więc przypadki, że ludzie o niewątpliwie polskim pochodzeniu przeżywali wątpliwości, wahania, a niekiedy czuli się wręcz obco...

Łącznie w całym powiecie opolskim wpłynęło 70 tysięcy deklaracji. Poświadczenie obywatelstwa wydano 68.579 mieszkańcom. Wnioski o przyznanie obywatelstwa polskiego składali również niekiedy Niemcy, ci co w stosunku do Polaków zachowywali się przyzwoicie. Z 590 tego rodzaju wniosków komisja weryfikacyjna odrzuciła 103, a resztę, czyli 487 zaopiniowała przychylnie.

Te liczby miały głęboką wymowę polityczną. Po stuleciach niewoli, po latach bezwzględного nacisku, gdy szowiniści niemieccy nie przebierali w środkach — okazało się, że polskość na Opolszczyźnie żyje, że zdusić się nie dała. Był to przytłaczający argument po-

lityczny, który przesądzał sprawę polskiego powrotu nad Odrę i Nysę.

Wspominając dziś te sprawy z perspektywy prawie ćwierćwiecza musimy jeszcze choćby w kilku słowach wspomnieć o nieugiętym, niezłomnym ruchu polskim na Opolszczyźnie. Ten ruch polski manifestował się na całym Śląsku i nie tylko w tej dzielnicy, bo także na Ziemi Lubuskiej, na kaszubskiej Ziemi Bytowskiej, na Powiślu, Warmii i Mazurach. Polska zastała na ziemiach odzyskanych przeszło milion swoich synów, którzy samą obecnością i twardą postawą świadczyli przed całym światem i historią, że pruski grabieżca nie zdołał jednak strawić zrabowanych ziem, że przetrwali oni na nich jako ich prawowici dziedzice i że Niemcy byli tu tylko przejściowymi przybyszami. Nie może być bardziej przekonującego dowodu odwiecznej i żywej polskości tych ziem niż ów milion niezłomnych.

Wszystko to jest ciągle jeszcze żywą treścią dnia dzisiejszego, choć działo się ćwierć wieku temu i właściwie należy już do historii, która będzie interesowała, a nawet już dzisiaj interesuje badaczy przeszłości. Wspaniała odbudowa i rozwój tych ziem, ogromny wysiłek całego społeczeństwa i wielka żarliwość tego trudu — wszystko to sprawiło, że czas powojenny płynął i upływał jakby niepostrzeżenie. Ale przyszłość na pewno doceni ciężki i ofiarny, lecz jakże owocny trud tego pionierskiego ćwierćwiecza.

OFIARY NA SPŁACENIE BUDOWY KOŚCIOŁA »MILLENIUM« W LENS

(Ciąg dalszy)

Parafia polska w Merlebach (Moselle)
Zbiórka we Freyming 186,50
Zbiórka w Behren 130,00
Zbiórka w Merlebach 175,50
pp. Janiszewscy z Freyming .. 50,00
Gawrońska — Merlebach 20,00
Zimnicka K. — Merlebach 10,00
Tomczak S. — Merlebach 10,00
Koralewski Stanisław — Barlin
(P. de C.) 50,00
Goworek Jan — Paryż 16-ty .. 50,00
Jaros Maria — Troyes (Aube) 100,00
Poli K. — Boulogny (Meuse) 20,00
Rulka Anna — May-en-Multien
(S. et M.) 30,00
Wiśniewski — Guelange (Moselle) 30,00
Dzieciół Teodora — St. Quentin
(Aisne) 20,00
Sobotka — St. Quentin (Aisne) 10,00
Michalak H. — Montceau-les-
Mines (S. et L.) 50,00
Prusik S. — Thure (Vienne) 30,00
Bajerski A. — Carvin (P. de C.) 20,00
Rulka Anna — May-en-Multien
(S. et M.) 30,00

(Ciąg dalszy nastąpi)

Komitet Budowy dziękując za złożone ofiary, prosi o dalsze poparcie finansowe, potrzebne do spłacenia i wykończenia budowy „Dziela Tysiąclecia” Wychodźstwa polskiego we Francji — Kościoła Millennium w Lens.

Ofiary pieniężne prosimy przysyłać na numer konta budowy Kościoła Polskiego w Lens:

Mr. l'Abbé K. CZAJKA — Lens
C.C.P.: 1804-99 LILLE.

TYGODNIK KATOLICKI
W KAŻDEJ
KATOLICKIEJ RODZINIE

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1^{re})

Telefon: 742 83-85

Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor: Ks. S. SKORCZYŃSKI
O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI
O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE: we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon: 376

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

Tadeusz ROJEK

Pionierskie lata Opolszczyzny

Minęło dopiero dwadzieścia pięć lat od czasu, gdy ziemie nad Odrą i Nysą Łużycką powróciły do Polski. Niektóre z tych obszarów odpadły od niej w pierwszym i drugim rozbiórce w końcu wieku XVIII, niektóre jednak znalazły się poza państwowością polską przed wieloma wiekami. Tak ma się rzecz na przykład ze Śląskiem, który w okresie rozbięcia dzielnicowego wpadł w ręce Czechów, a potem Niemców i nie powrócił już do Królestwa Polskiego, gdy zjednoczyło się ono znowu w pierwszej połowie XIV wieku. Wrócił wraz z całym Nadodrziem dopiero po sześciu wiekach i po strasznej wojnie, która strawiła wielowiekowy dorobek tej krainy.

Jak wielkiego trudu wymagało wymodelowanie ze zgliszcz i ruin nowych kształtów życia! Ziemia opolska przedstawiała przerażający obraz zniszczeń. W samym Opolu 70 procent zabudowań leżało w gruzach. Zrujnowane były budynki użyteczności publicznej, pozrywana sieć instalacji elektrycznych i gazowych, wodociągów i kanalizacji, a wreszcie i urządzeń komunikacyjnych. Hitlerowcy wywieźli cały tabor kolejowy, a połowę mostów kolejowych i drogowych w powiecie opolskim wysadzili w powietrze. Poważnym zniszczeniom uległy też linie wysokiego napięcia oraz część zakładów produkcyjnych, a między innymi opolskie cementownie. Tylko niektóre z nich zachowały około 40 procent swojej mocy produkcyjnej.

Wszystko to są oczywiście tylko przykłady, które obrazują fragmentarycznie rany zadane życiu gospodarczemu Śląska opolskiego. Warto je tu jednak wymienić choćby po to, by łatwiej było pojąć, jak wielkie straty, a tym samym również i ciężary w związku z odbudową spadły na ludność tego okręgu. Dodaj-

my zaś na marginesie, że z kolei Opolszczyzna jest tylko częścią odzyskanych ziem nadodrzańskich, przy czym nie należała ona do obszarów dotkniętych najcięższymi zniszczeniami.

A ludność? Walki pozycyjne nad Odrą pozostawiły hitlerowcom dość czasu, by z lewobrzeżnego Śląska wypędzić Polaków i zagrabić ich dobytek, a następnie zaminować wszystkie ewakuowane obszary.

Stratom w przemyśle towarzyszyły zniszczenia w rolnictwie. Ocalała zaledwie 24,2 procent pogłowia koni i 12,7 procent pogłowia trzody chlewnej. W związku z tym ludność na wyzwolonej Opolszczyźnie znalazła się w bardzo trudnej sytuacji. Brakowało żywności, mieszkań, opału...

Stara ziemia śląskich Piastów wróciła do Polski w ruinie, ale pełna ufności w szybką odbudowę i zrośnięcie się z żywym organizmem całego kraju, także zresztą straszliwie wyniszczonego.

Jakże powierzchowny okazał się tu pokost niemieczyny i jak łatwo dał się zetrzeć! Pod tym zewnętrznym nalotem nigdy nie przestała się żarzyć polskość na Śląsku. Serca polskie tu ani na chwilę nie pogodziły się z pruskim zaborem. Przez całe wieki żarliwą polskość niby pałeczkę sztafetową przekazywały pokolenia pokoleniom. Polskość ta nie wygasła również w czasach jakże trudnych do przeżycia dla tych, którzy nie wyparli się swojej narodowości — w epoce nazizmu, gdy rozpasanie nacjonalizmu niemieckiego osiągnęło zenit. Najcięższe chwile nadeszły w 1939 roku, gdy hitlerowska propaganda nienawiści do Polski i Polaków rozpałała szowinizm do białości. Już w sierpniu 1939 roku Gestapo dokonało na Opolszczyźnie ma-

sowych aresztowań wśród Polaków, z których 247 deportowano do obozu koncentracyjnego. Większość z nich opłacała swój patriotyzm ofiarą życia.

Po wojnie, w 1945 roku, weryfikacja ludności polskiej na Opolszczyźnie oraz w innych dawnych prowincjach wschodnich Prus, nazywanych wówczas „ziemiami odzyskanymi”, była jednym z zasadniczych czynników stabilizacji i jednym z najpilniejszych zadań władz polskich. Wobec nie wyjaśnionych jeszcze sytuacji prawno-państwowych ziem nadodrzańskich wiosną 1945 roku — Niemcy, którzy powracali z ucieczki do miejsc swojego poprzedniego zamieszkania, odnosili się do przedstawicieli administracji polskiej z dużą pewnością siebie. Pomimo druzgocącej klęski nie dopuszczali oni myśli, że Niemcy mogą utracić ziemie za Odrą i Nysą Łużycką. Ogólne zresztą warunki nie stwarzały atmosfery korzystnej dla repatriantów-osadników i nie ułatwiały im pracy nad należytyim zagospodarowaniem przydzielonych im gruntów. W zalesionych okolicach grasowały bandy złożone z byłych członków SS, własowców i niedobitków armii hitlerowskiej. Codziennie ginęli ludzie, często bez żadnego śladu. Cała ta atmosfera sprzyjała propagandzie o tymczasowości władzy polskiej na ziemiach nadodrzańskich. Trzeba doprawdy podziwiać hart ludzi, którzy w takich katastrofalnych warunkach ekonomicznych i w takiej ciężkiej atmosferze niepewności zagospodarowywali polskie Nadodrze!

Opole i powiat opolski należały zawsze do największych skupisk rodzimej ludności polskiej na Opolszczyźnie. Ogromne jej większość starała się wykorzystać wszystkie możliwe środki, by podczas działań wojennych obronić się przed przymusowym usunięciem ze swoich miejsc zamieszkania, a przymusowo ewakuowana — powracała przy najbliższej okazji w swoje rodzinne strony.

Lecz wraz z ludnością autentycznie polską usiłowali zakotwiczyć się na Śląsku również Niemcy, którzy liczyli na to, że „przeczekają” polską „okupację”. Władze polskie musiały ustalić zatem, kto jest, a kto nie jest Polakiem, co w określonych warunkach nie było znowu takie łatwe. Komisje weryfikacyjne miały w swoich orzeczeniach opierać się

(Dokończenie na str. 11)